

Z Y C I E

PRZEMYSKIE

NR 14 (492) ROK XI 6 KWIETNIA 1977 R. CENA 2 ZŁOTE

Z OKAZJI DNIA PRACOWNIKA SŁUŻBY ZDROWIA POWIEDZIELI NAM:



STANISŁAW GOCIAŁ — chirurg, ordynator w szpitalu w Przemyślu.

— Są zdarzenia w życiu każdego człowieka, które mocno utrwalają się w pamięci. W mojej praktyce lekarskiej takim był dzień, kiedy to w Bachórze, dwa lata temu miał miejsce tragiczny wypadek autobusowy. W ciągu kilkunastu minut od zawiadomienia nas o tym, że karetka pogotowia z rannymi znajduje się w drodze, postawiliśmy cały oddział na nogach, przygotowaliśmy dodatkowe łóżka, zmobilizowaliśmy personel. Później nadeszły godziny morderczej wprost pracy. Padaliśmy ze zmęczenia, lecz nikt sobie nie folgował. Przywieziono 34 leżących i ciężko rannych. Musieliśmy udzielić im pierwszej pomocy, ustalić kolejność operacji i to było chyba najważniejsze. Każda pomyłka mogła mieć tragiczne następstwa. A sprawa nie jest tak prosta jakby się zdawało — najciężej ranni leżą cicho, natomiast natarczywie domagają się pomocy mniej jej potrzebujący. Zasadniczą pracę zakończyliśmy tego dnia po południu, później przez 7 dni trwała walka o życie pewnej, mocno poszkodowanej kobiety. I tu odnieśliśmy sukces.



JAN ZACZEK — chirurg-urolog, ordynator w szpitalu w Przemyślu.

— Trudno mi z pamięci wygrzebać jakieś wydarzenie związane z moją pracą w szpitalu, które w specjalny sposób utrwaliby mi się w pamięci. Każdą operację, każdy zabieg przeżywam. Tak już jest, mam przecież do czynienia z żywym człowiekiem, który mi wierzy i oczekuje na moją pomoc. Mogłaby ona być większa i skuteczniejsza, gdybyśmy mieli lepsze warunki pracy, więcej pielęgniarek i salowych. Brakuje nam również lekarzy. Zdarza się więc, że potrzeby przerastają możliwości oddziału i wtedy jest najgorzej. Uspokaja się człowiek dopiero w domu, przy rodzinie, wnukach, które bardzo lubię.



ALEKSANDRA WYCZAŃSKA — pielęgniarka przychodni dermatologicznej w Jarosławiu.

— W ciągu swej wieloletniej pracy pamiętam kilkakrotnie nawroty chorób wenerycznych: po wojnie, później w latach pięćdziesiątych i około roku siedemdziesiątego. Do moich obowiązków należą wywiady środowiskowe. Wkładam w nie wiele serca, zdaję sobie bowiem sprawę jak wiele od nich zależy. Wykrycie źródła zakażenia, przekonanie kogoś, by wskazał wszystkie osoby, z którymi miał stosunek, a które przez to stały się potencjalnymi roznościcielami chorób wenerycznych, to zadanie nietatwe... Otarłam się o wiele tragedii. Najbardziej boleje, kiedy trafiają do nas ludzie młodzi. Obowiązuje mnie tajemnica, nie chce opowiadać o wydarzeniach nawet bez szczegółów, bo ktoś niepotrzebnie skojarzy to sobie ze swoją osobą, a mnie zależy na zaufaniu pacjentów.

Fot. T. Ziembolowska



*Wesołych
i pogodnych
Świąt
życzy Redakcja*

ORACZE

Będzie to opowieść o ludziach, którzy uważają się za działaczy i sportowców, lecz wykazują postawę niegodną takiego miana. Jest to historia, która odsłania mętne kulisy przemyskiego sportu i przyczyny impasu, w jakim od kilku lat się pogrążył.

Przed 2 laty piłkarze Czuwaju zostali zdegradowani do niższej klasy. W tym okresie nie błyszczyli wielką formą, ale istniał jeszcze cień szansy na ratunek przed spadkiem. Na kilka spotkań przed zakończeniem mistrzostw zaorano jednak boisko kolejowego klubu, na którym można było jeszcze zdobyć kilka punktów, na wagę złota.

Czuwaj drogo zapłacił za degradację. Po reorganizacji systemu rozgrywek znalazł się za burtą, nie mógł rywalizować z pozostałymi przemyskimi drużynami, choć zaczął wykazywać dobrą formę, o czym świadczyły mecze o Puchar Polski (z lubelskim Motorem i rzeszowską Stalą).

Jest to już jednak historia, do której nie warto byłoby powracać, gdyby nie to, że zaczyna się powtarzać...

Obecnie Czuwaj ma wielką szansę na mistrzowski tytuł w wojewódzkiej klasie A. Jest to tym bardziej godne uznania, że piłkarze tułają się po obcych boiskach, na których trenują i rozgrywają mecze. I oto, jak grom z jasnego nieba, spadła na nich wiadomość: boisko MKS, z którego korzystali, zostało... zaorane! W tym momencie czuwajowcy zaczęli się zastanawiać, czy warto utrzymywać nadal sekcję piłki nożnej. Ich sytuacja stała się nie do pozazdroszczenia.

Jak do tego doszło?
W zimie dyrekcja Szkolnego Związku Sportowego — gospodarz stadionu, czyniła Czuwajowi trudności, nie wyrażając zgody na treningi, argumentując to złym stanem płyty boiska.

W tym samym czasie boisko MKS udostępniono... piłkarzom Stali Rzeszów, przebywającym w Przemyślu na przedsezono- wym zgrupowaniu. Już wówczas można się było domyślić, że dla dyrekcji SZS płyta boiska nie jest sprawą najważniejszą, lecz decydujące znaczenie mają tu osobiste zatargi. Przypuszczenia potwierdziły się w późniejszym okresie.

Po powrocie piłkarzy Czuwaju z obozu w Muszynie, zarząd klubu odbył rozmowę z

dyrektorem SZS **Marianem Skalskim**. Zdaniem przedstawicieli kolejowego klubu dyrektor celowo utrudniał im odbywanie treningu na tym obiekcie, kierując się niezrozumiałą zupełnie antypatią. Twierdził, że Czuwaj nie wywiązał się z umowy — pomógł co prawda MKS-owi przy renowacji sportowych obiektów stadionu, ale nie dostarczył obiecanego torfu i ziemi. Nie wziął pod uwagę usprawiedliwień Czuwaju, że ten nawet dla siebie nie zdołał załatwić odpowiedniej ilości tych niezbędnych materiałów.

Z uwagi na brak porozumienia, zarząd Czuwaju zwrócił się do Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego w Przemyślu, będącego właścicielem wspomnianego stadionu, z prośbą o udostępnienie boiska dla celów treningowych i odbywania spotkań mistrzowskich. Inspektor **Zdzisław Wołoszyn** podszedł do sprawy ze zrozumieniem i troską o dobro przemyskiego sportu, wyrażając zgodę na prośbę klubu.

W tym czasie dyrektor Skalski pertraktował już w kuratorium, domagając się niezwłocznego rozpoczęcia remontu płyty boiska i przedstawiając słuszne zupełnie argumenty (dalsze zniszczenie płyty, ewentualny przepadek środków finansowych itp.). Nie wspominał zapewne tylko o jednym: o „podbramkowej” sytuacji, w jakiej znaleźli się czuwajowcy. Trudno bowiem inaczej tłumaczyć zgodę kuratorium na remont, gdyż wiadomo przecież, że Czuwaj niejednokrotnie udostępniał swoje boisko dla potrzeb młodzieży szkolnej. W kilka dni później boisko MKS zostało w ekspresowym tempie zaorane, a piłkarze Czuwaju odprawieni z kwitkiem.

Obecnie na boisku nic się nie dzieje i nie prowadzi się żadnych prac, co jest zupełnie oczywiste, bowiem wcześniej nie przygotowano niezbędnej do tego celu mieszanki torfu, ziemi i piasku. Zarząd Czuwaju słusznie więc chyba uważa, że była to zwyczajna złośli-

(Ciąg dalszy na str. 3)



Wczesna wiosna sprzyja postępowi prac przy budowie przekaznika II programu TV. Fot. TZ

KOLEJNE WPŁATY NA KONTO SPOŁECZNEGO KOMITETU BUDOWY PRZEKAŹNIKA II PROGRAMU TV



Tym razem na naszej liście znajdują się przeważnie nazwiska osób, które dokonały wpłat indywidualnych. Wśród nich dominują oczywiście mieszkańcy Przemysła: A. i L. Tyczyńscy (ul. Tarnawskiego 3) — 300 zł, Maria Dziurmak, Krystyna Krauze i Janina Sykała (pracownice Wydziału Finansowego UM) — łącznie 300 zł, Czesław Szatyga (Stachewicza 10) — 50 zł, Jan Raciszewski (Waryńskiego 15) — 150 zł, Tadeusz Koński (ul. Mickiewicza 74 b) — 300 zł, Maria Wajda (ul. Rzeźna 4) i Maria Borocka (ul. Nieświadomskiego 4) — 170 zł; p. Borocka zasługuje na szczególne uznanie, gdyż wszelkimi dostępnymi jej środkami stara się popularyzować w swoim środowisku społeczną akcję. Wpłynęły ponadto pieniądze od członków sekcji brydża sportowego „ATUT” przy Urzędzie Wojewódzkim (500 zł), samorządu szkolnego ZSZ (1 000 zł), klasy III „b” Szkoły Podstawowej nr 10 (366,60 zł), szczeplu ZHP przy Zespole Szkół Zawodowych CZSP (1 450 zł), samorządu uczniowskiego przy ZSZ nr 1 (3 000 zł), mieszkańców obwodu nr 24 (1 071,50 zł), klasy III Liceum Zawodowego Gastronomicznego (300 zł), Spółdzielni Uzc-

niowskiej „Łączność” przy ZSZ CZSP (2 000 zł), mieszkańców obwodu nr 18 (1 500 zł), drużyny handlowej PKP zmobilizowanej przez p. Leszka Oleśnią (1 600 zł).

Bankowe konto Społecznego Komitetu Budowy Przekaznika II programu TV wzbogaca się również dzięki wpływom z innych miejscowości województwa, a także spoza jego terenu, a więc od ludzi, którzy nie zawsze mają gwarancję, że będą mogli korzystać z efektu końcowego akcji. Oto przykłady: pracownicy Stajni Koni ze Stubna — 25 000 zł, Maria Hans z Jarosławia — 20 zł, Adam Rząsa z Rzeszowa — 150 zł, samorząd Szkoły Podstawowej w Bolestraszczach — 910 zł, uczniowie Szkoły Gminnej w Orlach — 3 937 zł, kierownictwo Robót Konserwatorskich w Krasieczynie — 2 000 zł, Urząd Gminy w Orlach — 264 zł.

Jak nas poinformowano w Wydziale Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki UM, który steruje akcją, w marcu stan konta Społecznego Komitetu Budowy Przekaznika II programu TV znacznie przekroczył kwotę 1 miliona 500 tys. złotych.



KWIECIEŃ W MUZEUM

Wśród kwietniowych imprez i wystaw organizowanych w Muzeum Okręgowym w Przemysłu zwracają uwagę:

15 IV godz. 15,30: Film: „Opowieść o Zamku Wawelskim i Ottawie Mariackim” oraz odczyt pt. „Sztuka cerkiewna nad Sanem”.

22 IV godz. 18. Odczyt „Relikty wierzien demonologicznych we wsiach w okolicy Dubiecka”.

26 IV godz. 16. Filmy: „Polska pierwszych Piastów”, „Miaśta średniowieczne”.

NOWE GATUNKI PIECZYWA

Omówieniu spraw związanych z rozwojem piekarnictwa i organizacją handlu pieczywem w województwie do r. 1980 poświęcone było spotkanie, zorganizowane przez Wydział Handlu UW, w którym udział wzięli sekretarz KW PZPR Irmina Przysięcka, wicewojewoda Tadeusz Dec oraz kierownicy działów produkcji i piekarni spod szyldu „Społem” i „Sch”. Właściciele prywatnych warsztatów piekarskich reprezentował pełnomocnik Cechu Ryszard Siuda.

W ciągu najbliższych 3 lat moc produkcyjna piekarni wzrośnie o 30,8 t na dobę. W tym czasie na inwestycje przeznaczy się około 100 mln złotych, m. in. kosztem 67,5 mln zł budować się będzie piekarnie mechaniczne w Przemysłu. W pionie „Sch” powstanie piekarnie w Cieszanowie, Jaworniku Polskim i Jarosławiu. Budowę piekarni rozpoczęli w br. również dwaj przemyscy rzemieślnicy. Wielu będzie się modernizować. Powstaną nowe sklepy branżowe.

W czasie spotkania zaprezentowano 10 nowych asortymentów pieczywa, które stopniowo wchodzić będą do produkcji. Spośród nowości, które cechuje wyższa wartość odżywczo-smakowa i dłuższy okres świeżości, z największym uznaniem komentatorów zaproszonych na degustację spotkały się: chleb poznański, lecytynowy, kaszubski i opolski oraz pieczywo drobne. Jedną z atrakcji był regionalny wypiek z geosowskiej piekarni w Narolu — celiarz lubelski.

NA ZAPROSZENIE TWP

Ostatnio w województwie na zaproszenie Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, bawił red. Stanisław Teliga, dziennikarz i podróżnik, brat znanego żeglarsza Leonida Teligi. Odbił on szereg interesujących spotkań w środowiskach młodzieżowych i zakładach pracy. Ich tematem, oprócz ciekawych wrażeń osobistych z podróży do Australii i na Archipelag Fidżi, były informacje o doświadczeniach żeglarskich nieżyjącego już Leonida Teligi.

HARCERSKA POMOCNA DŁOŃ

Z okazji Światowego Dnia Inwalidów, zuchy ze Szkoły Podstawowej nr 2 przygotowały wzruszający program artystyczny, dedykowany żłodze Spółdzielni Inwalidów Niewidomych „Start”. Pięćdziesięciu chłopców i dziewcząt w harcerskich mundurach, uczniów szkół podstawowych nr 5 i 11, odwiedziło w tym czasie w domach inwalidów o ograniczonej zdolności ruchu, wyświadczając im drobne przysługi. Stała akcją pomocniczą dłoni prowadzą szczyty harcerek działające przy I Liceum Ogólnokształcącym i I Liceum Ekonomicznym.

„UDOGODNIENIE”

Rolnicy z gminy Bircza muszą mieć naprawdę dużo czasu, chcąc dokonać zakupów węgla bądź nawozów luzem w miejscowej gminnej spółdzielni. Bywa, że ci z odleglejszych wsi tracą nieraz cały dzień. Bo oto wprawdzie muszą zważyć wóz w Birczy, po czym dopiero jadą do magazynów w Birczy Starej i tam biorą co potrzeba, z kolej już z ładunkiem wracają na wagę do Birczy i wreszcie stąd mogą jechać do domu.

Baza magazynowa birczańskiej GS (oddana do użytku jesienią 1976) została przeniesiona w całości do Birczy Starej. Jednak przez wzgląd na oszczędności skreślono z inwestycji wagę, skazując rolników na przedstawioną kolomyjkę. „Udogodnienie” to istotnie mało gdzie spotykane...

PRZODUJĄCY ROLNICY

Miłym akcentem marcowej sesji Gminnej Rady Narodowej w Tryńcy było wręczenie odznak „Zasłużony pracownik rolnictwa”. Otrzymał je Józef Wojtuła z Gniewczyny Łańcuckiej i Waleria Mścisz z Tryńcy. Starania, zmierzające w kierunku

podniesienia poziomu gospodarowania ponad przeciętną, nie idą — jak widać — na marne, lecz zyskują uznanie w oczach władz.

DZIĘKUJEMY!



Z Malborka, gdzie z końcem marca odbywała się ogólnopolska narada aktywu ideologicznego, otrzymaliśmy pozdrowienia od Artura Domańskiego z przemyskiej Dziennikarskiej. Z Olsztyna, gdzie rozgrywano turniej piłki ręcznej, nadeszły pozdrowienia od drużyny Czuwaju (fragment ich karteczki, przedstawiającej jedną z baszt narożnych olsztyńskiego zamku — prezentujemy). Pamiętali o nas również: p. Mieczysław Krzan, odbywający kurację w Szczawnicy; p. Jerzy Świsiek, przebywający na turnieju piłki nożnej w Iranie oraz stałe czytelniczki — Zofia Momot i Stanisława Zabój, będące z wycieczką w Zakopanem.

WIĘCEJ OWOCÓW I WARZYW

Mamy w województwie 27 zespołów produkcji ogrodniczej i 74 gospodarstwa specjalistyczne, które dostarczają 20 proc. owoców i warzyw gruntowych oraz 10 proc. warzyw przyspieszonych. Przemyskie zajmuje 18 miejsce w kraju w produkcji owoców, których skupuje w ciągu roku około 14 tysięcy ton. Baza sadownicza zlokalizowana jest w okolicach Siennowa i Sieteszy. W uprawie warzyw gruntowych specjalizują się m. in. Urzefowice, Rączyna, Żurawiczki, Wojciechówka, Nowaliki i warzywa przyspieszone, których skup wynosi ok. 500 ton, pochodzą przeważnie ze szklarni prywatnych. W bieżącym roku w budowie znajduje się 3 tys. m kw. takich szklarni oraz 1 ha w sektorze uspołecznionym. W roku przyszłym skup powinien wynieść blisko 700 ton.

ZAWIÓDŁ kooperant, komuś nie dostarczono na czas surowców, nie dotrzymał terminu wykonawca inwestycji, nie spisali się handlowcy. I wtedy, zwyczajnie, jak to w życiu bywa, powstają problemy do rozwiązania. Do niesolidnego kooperanta idą pisma z ponagleniem, inwestor grozi budowlanym sankcjami finansowymi. Treść korespon-

nych znaczny odsetek (zwłaszcza w letnim sezonie) stanowią obcokrajowcy i polscy turyści udający się do Związku Radzieckiego, Rumunii, Bułgarii i innych krajów południowej Europy. W tej sytuacji — obok punktualności jazdy i sprawnego obsługi pasażerów — problemem numer jeden jest czystość w poczekalniach, restauracji, w tunelu, na per-

nie mam kim sprzątać — powie naczelnik stacji i pozornie ma rację, bo w Przemysłu minął okres nadwyżek rak do pracy. Nie ma ich również w całym kraju. Jak to się więc dzieje, że są stacje lśniące czystością?

W naszym rejonie PKP pracuje kilka tysięcy osób, na stacji w Przemysłu — ponad 400.

Urzędu Zatrudnienia, jednak mimo licznych starań nie znalazła chętnego kandydata do tej pracy...”

Nie znalazła, a prezydent znajdzie? Aby jednak nie miał wątpliwości, uświadamia się go, że „stacja Przemysłu jest stacją przygraniczną, przez którą przewija się bardzo duża ilość obcokrajowców...”. Poniżej dopisek: „do wiadomości...”

Urząd Zatrudnienia chętnych do takiej pracy aktualnie nie ma, nikogo więc do DRKP nie skieruje. Wiedza o tym obydwie strony. Dopisek ma dać przewagę pierwszej nad drugą i zabezpieczyć tyły na wypadek gdyby któregoś dnia perony wyglądały jak śmietnisko.

Nad tym „do wiadomości” w piśmie DRKP przebiegają można do porządku dziennego, gdyby był to sporadyczny przypadek. Tak jednak nie jest. Metodę wymyślił inne przedsiębiorstwa. Znadto się rozpowszechnia i za często jest jedynym działaniem. Trzeba jej zapobiegać, gdyż jak zapewniają adresaci — nie zdejmują obowiązku z autorów ubezpieczających pism.

jb

ODDZIAŁ KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ w PRZEMYSŁU

zawiadamia, że

w pierwszym dniu Świąt Wielkanocnych, tj. 10 IV 1977 r., autobusy komunikacji miejskiej kursować nie będą. W drugim dniu, tj. 11 IV 77 r., kursować będą jak w niedziele i święta.

K-1

NA WSZELKI WYPADEK...

dencji jest różna, zdarza się jednak, że zapobiegliwy dyrektor, kierownik lub prezes poleca dopisać:

do wiadomości Komitet Wojewódzki PZPR
do wiadomości wojewo-
da przemyski

Ot, tak, na wszelki wypadek — dobrze jest postraszyć partnera, a siebie asekurować. Teraz można spać spokojnie — jeśli będą rozliczać, jest biało. Na stacji osobowej w Przemysłu panuje duży ruch, codziennie przewija się przez nią tysiące pasażerów, wśród któ-

nach, w punkcie odpraw celnych. Zadanie niełatwe, gdyż nie wszyscy pasażerowie korzystają z koszy na śmieci. W najmniejszym to jednak stopniu nie zwalnia kolejarzy z obowiązku troski o estetyczny wygląd stacji. Jeśli bowiem opóźnienie pociągu jadącego z Manganów do Warszawy można wytłumaczyć obiektywnymi trudnościami, to w żaden sposób nie da się tego osiągnąć w odniesieniu do gazet fruujących na miedzynorciu lub butelek poniewierających się pod ławkami.

— Jest komu śmiecić, a ja

Czy nie można pogospodarzyć etatami i ludźmi? A dlaczego nie pomyśleć o mechanizacji prac porządkowych? Wszak przemysł produkuje zmiataarki i odkurzacze nie tylko do M3. Zamiast tego DRKP się pismo do prezydenta miasta: „...ponownie z prośbą do Ob. Prezydenta o spowodowanie skierowania do pracy w stacji Przemysłu do utrzymania czystości w pomieszczeniach 8-miu kobiet względnie mężczyzn. Nadmieniam, że do grudnia 1976 r. Dyrekcja nasza korzystała z zezwolenia na przyjmowanie do pracy we własnym zakresie bez pośrednictwa

LISTY DO I OD PRZYJACIÓŁ

Koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej, działające w Szkole Podstawowej nr 2 w Przemyślu należy bez wątpienia do najciekawszych pracujących w województwie.

Mamy dobrego aktywnego uczeniowskiego opiekunka koła Maria Petruchowa. Duże zaangażowanie przejawiają również moi koledzy - wychowawcy, przede wszystkim specjaliści, uczący języka rosyjskiego...

W pracy TPPR-owskiej w „dwójce” stosowane są zasadniczo formy takie same, jak i w innych szkołach, a mimo to wydają się one być bardziej atrakcyjne.

Przewodnicząca koła, uczennica klasy VIII Ewa Rudzka, podejmując ten temat w rozmowie ze mną stwierdza:

Staramy się, aby organizowane przez nas akademie, wieczornice i inne imprezy okolicznościowe zawierały w programie momenty, które muszą wzbudzać zainteresowanie. Kosztuje to na pewno wiele wysiłku, ale efekty są. Bardzo pomocni są nasi nauczyciele. Kiedy trzeba doradzą, wystąpią z oryginalnymi pomysłami... Największy w tym udział ma oczywiście nasza opiekunka, ale

nie tylko. Bardzo często np. korzystamy z umiejętności p. Waltosowej - opracowuje ona podkłady muzyczne do piosenek, które później śpiewamy na szkolnych uroczystościach. Wielkie powodzenie mają też różne konkursy związane z popularyzacją idei przyjaźni polsko - radzieckiej.

Najbardziej jednak powszechną formą pracy koła TPPR jest korespondencja z młodzieżą ZSRR. Przeważający procent uczniów klas VI - VIII dzięki wymianie listów i kart pocztowych zdobyło sobie przyjaciół w wielu miejscowościach Związku Radzieckiego. Korespondencja ta pomaga w lepszym opanowaniu języka rosyjskiego, ponadto wzbogaca zasób wiedzy z zakresu geografii ZSRR, rozbudza pasję zbieractwa (młodzież wymienia bowiem widokówki, znaczki, plakietki itp.)...

W dniu, w którym odwiedziłem przemyską „dwójkę”, na lekcji języka rosyjskiego uczennice i uczniowie klasy VIIa zapoznawali się z treścią korespondencji otrzymanej ostatnio. Do Małgorzaty Kiełt napisali: Marina Nowogorszcziowa z Gorki i Jura Krasnow z Omska; Robert Osadziński otrzymał kart-

kę od Ludmiły Skokoboj mieszkającej w pobliżu Moskwy; Anna Kostyra zapoznała klasę z listem, który przysłała jej Galina Babicka z Leningradu... Czytano, tłumaczono treść korespondencji, oglądano widokówki.

Osobiste przyjaźnie, zapoczątkowane dzięki korespondencji i dzięki niej rozwijane od kilku lat, tak mocno okrzepły, że dziś młodzież w Przemyślu wie niemal wszystko o swoich rówieśnikach ze szkół rozszaniowanych na ogromnym obszarze Kraju Rad, a oni z kolei znają wielkie i małe sprawy, którymi żyją ich listowi koledzy znanad Sanu.

Marzą się uczniom i uczniom z „dwójki” bezpośrednie kontakty z radzieckimi przyjaciółmi. Ież wtedy można by sobie powiedzieć... Młodzi aktywiści TPPR ze Szkoły Podstawowej nr 2 otrzymali już onegdaj zaproszenie do odwiedzenia moskiewskiej szkoły nr 20, której usiłowali pomóc w odszukaniu grobu Fiodora Barynina (zginął w okolicach Przemysła podczas II wojny światowej). Jak dotąd nie skorzystali jeszcze z zaproszenia, lecz mają nadzieję, że nastąpi to w przyszłości... L.C.



Woda i błoto w przekonaniu pracowników „Naftobudowy” dobrze konserwują koparkę.

Fot. (tz)

KWALIFIKACJA: MARNOTRAWSTWO

Nie wiemy, czy sprawą zajmie się prokuratura, jeśli jednak do tego dojdzie, z pewnością zakwalifikuje ją jako przykład jaskrawego marnotrawstwa i niszczenia mienia państwowego. A oto fakty.

* Naftobudowa „Zabrze” - Kierownictwo Grupy Robót w Rzeszowie od czerwca ubiegłego roku prowadziło w Przemyślu, w rejonie ulicy Grunwaldzkiej, roboty ziemne przy pomocy ciężkiego sprzętu mechanicznego. Prace przerwano w listopadzie, pozostawiając koparkę KM-602 „Waryński” z zanurzonym czerpakiem w wodzie, a spychacz w błocie. Jak wygląda tak „zakonserwowany” sprzęt po 4 miesiącach zimowego odpoczynku, łatwo sobie wyobrazić.

* Nie uprzątnięta na czas martwica z wykopów zalała uprawne działki i obniżyła ich wartość uprawną. Zniszczono ulicę Jasną i dotychczas jej nie naprawiono. Właściciele posesji nie otrzymali odszkodowania. Naftobudowa ma to wszystko gdzieś.

Jeśli jednak remont drogi i wypłata odszkodowań są sprawami do załatwienia, to żadna farba nie odwróci tego co zrobiła zimowa aura w odniesieniu do koparki i spychacza.

* Z ostatniej chwili: Na budowie zjawili się mechanicy. Jak twierdzą okoliczni mieszkańcy - ich zajęcie spowodowało się przez tydzień do zapalenia i gaszenia silnika w spychaczu. Widok naszego fotoreportera spowodował, że koparkę wyciągnięto z błota.

NIE BĄDŹMY TRUCICIELAMI!

Doblego końca (trwający od 1 do 7 bm.) XI Międzynarodowy Tydzień Czystości Wód, obchodzony w naszym kraju pod hasłem: CZYSTE WODY BOGACTWEM NARODU.

San, przepływający na długości 147 km przez teren województwa, stanowi główne źródło wody pitnej dla mieszkańców Przemyśla i Jarosławia (tj. dla 24 proc. ogółu ludności). I wprost się wierzyć nie chce, że nie jest już, niestety, najczystsza rzeką. Pozostała jedynie legenda. Bo oto ledwie 20 proc. biegu rzeki kwalifikuje się do III klasy czystości, a pozostałe wody w ogóle nie odpowiadają normatywom!

San jest brudny. Znajdują w nim ujście ścieki komunalne i przemysłowe, przenikają doń chemikalia stosowane w rolnictwie. A metoda biologiczna zapewnia jedynie w 90 proc. oczyszczenie ścieków.

W bieżącym roku zostanie oddana do użytku oczyszczalnia w Przemyślu, za dwa lata powinna być czynna w Jarosławiu. Działalność inwestycyjną w tym zakresie prowadzi Cukrownia „Przeworsk”, a jeszcze w bieżącej 5-letce planuje się rozpoczęcie budowy oczyszczalni w Horyńcu-Zdroju. Wody czeka ją na ratunek, inaczej zginie w nich życie biologiczne, nastąpi nieodwracalne zmiany we florze i faunie. Działanie propagandowe Ligi Ochrony Przyrody na nie się zda, jeśli na co dzień nie będzie powszechnej świadomości o szkodliwości wszelakiego zanieczyszczenia wód. Gdy tolerować się będzie przypadki spuszczenia ścieków do rzek, gdy spływać do nich będzie gnojowica (a otrzymaliśmy niedawno sygnał, że w ten sposób zanieczyszczana jest Stopnica w okolicach Birczy!), albo trująca serwatka.

Nie bądźmy trucicielami! Odbić się to może niekorzystnie na naszym zdrowiu.

(alb)

DZIELNA TRÓJKA Z „DWÓJKI”

4 marca br. w poczekalni Przychodni Rejonowej w Przemyślu przy ul. 3 Maja znajdowało się jak zwykle, kilkanaście osób. W pewnej chwili Elżbieta S. spostrzegła brak torebki z gotówką i wszczęła alarm. Wśród świadków tego zajścia znajdowała się uczennica klasy IV „c” Szkoły Podstawowej nr 2 Ewa Wilczyńska. Dziewczynka przypomniała sobie osobę, która niedawno opuściła poczekalnię, a stała w

śledztwie poszkodowanej. Na pościg było już za późno.

Kilkanaście minut potem Ewa, wracając wraz z matką do domu, spostrzegła na ulicy kobietę z poczekalni. Nie miała pewności, że to ona jest złodziejką, lecz mimo to postanowiła działać. O swych domysłach poinformowała bawiących się na podwórzu kolegów - Witolda Osypankę i Tymoteusza Jasińskiego. Cała trójka

udała się tropem podejrzanej, która zorientowała się w sytuacji, skryła się najpierw w jednym z budynków przy ul. 3 Maja, a następnie, uciekając w popłochu - za budynkiem przystanku PKP na Zasanu. Dzieci zaalarmowały kilka osób dorosłych, które zatrzymały śledzoną i zawiadomiły milicję.

W tym czasie funkcjonariusze Komendy Miasta MO, opierając się na nieprecyzyjnych oświadczeniach Elżbiety S., poszukiwali sprawcy kradzieży. Z uwagi jednak na brak bliższych danych szanse były minimalne.

Złodziejką okazała się Stanisława Lorek, zam. w Dębicy, w przeszłości wielokrotnie karana za podobne przestępstwa.

*

Ostatnio na dziedzińcu Szkoły Podstawowej nr 2, w obecności nauczycieli i wszystkich uczniów, odbyła się miła dla młodych bohaterów uroczystość. Zastępca dyrektora szkoły Janina Mech odczytała pismo Komendy Miasta MO, w którym milicja dziękuje trójce uczniów za pomoc i dzielną postawę, a wychowawcom - za dobre, obywatelskie wychowanie młodzieży.

Obecny na apelu mjr Stanisław Krajewski - komendant miejski MO i kierownik referatu Mieczysław Brosz serdecznie podziękowali bohaterom dnia i wręczyli im upominki.



Wizyta komendanta miejskiego MO mjr S. Krajewskiego, upominki, gratulacje na apelu szkolnym - to był wielki dzień Ewy Wilczyńskiej, Witolda Osypanki i Tymoteusza Jasińskiego.

Fot.: T. ZIEMBOLEWSKA

ORACZE

(Ciąg dalszy ze str. 1) wość - zwłaszcza, że dyrektor M. Skalski nie raczył nawet powiadomić klubu o rozpoczęciu remontu.

W tej krytycznej dla Czuwaju sytuacji, piłkarze rozpoczęli treningi... nad Sanem, a zarząd zaczął czynić starania o wynajęcie boiska Polonii. I znów doszło do nieodpowiedzialnych, nie liczących z idea sportu, wydrzeń.

Prezes zarządu Polonii Jan Gawlik ustosunkował się do prośby Czuwaju nader życzliwie i z peł-

nym zrozumieniem. Niezwłocznie, po porozumieniu z zarządem, wyraził zgodę na odbywanie treningu 4 razy w tygodniu oraz na rozgrywanie spotkań mistrzowskich. Wtedy odbyło się „tajne” zebranie sekcji piłki nożnej Polonii, na którym ura... zono, że jeśli Czuwaj będzie trenował na ich boisku, gospodarze - na znak protestu - treningów zaprzestają!

Jak rozwiązać ten ponury problem? Czy rzeczywiście nie ma mocnych, którzy potrafiliby zdecydowanie przeciwsta-

wić się poczynaniom bezmyślnych grabarzy naszego sportu?

Prezes zarządu Polonii Jan Gawlik powiedział mi, że decyzyja o udostępnieniu boiska Czuwajowi zostanie utrzymana w mocy, bez względu na niczym nie uzasadnione protesty piłkarzy i niektórych działaczy sekcji piłki nożnej. Wiadomo przecież, że w niedługim czasie remontu wymagać będzie także boisko Polonii, a wtedy Czuwaj, który modernizację swego obiektu planuje zakończyć jeszcze w tym roku, będzie mógł zrewanżować się swym sąsiadom zza Sanu. W przeciwnym wypadku mógłby odpowiedzieć, że jak Kuba Bo-

gusza historia rzuca bardzo niekorzystne światło na tych wszystkich, którzy patrzą tylko na własne podwórko, a nie chcą widzieć całego problemu, czyli systematycznego rozwoju sportu w naszym mieście i województwie. Nie jest to sprawa nowa, lecz tym razem wyjątkowo wyraźnie uwidoczniła się zawiść między klubami i pseudodziałaczami.

Brak koordynacji, solidarności i rzucanie sobie kłód pod nogi wielokrotnie już było brzemienne w skutkach. Do tej pory nie odnosiliśmy bardziej wartościowych wyników na sportowej arenie kraju. Sprawami tymi zajmowały się

już władze polityczne i administracyjne Przemyśla, dążąc do uzdrowienia naszego sportu i deklarując konkretną pomoc. Zawsze jednak zdarzało się coś, co uniemożliwiało realizację nowatorskich postanowień, zawsze w łańcuchu dobrej roboty pojawiało się kruche i słabe ogniwo. Mówiono o braku funduszy, kwalifikowanej kadry i o innych jeszcze trudnościach. Opisane tu wydarzenia stanowią dowód na to, że najczęściej jednak brakowało dobrej woli, zwyczajnej uczciwości, wzajemnego zrozumienia, a tym samym troski o rozwój przemysłowego sportu.

JAN MISZCZAK

Zeby coś załatwić w przemyskiej aptece, trzeba mieć przede wszystkim dużo czasu, a także niezgorszą kondycję, bo postać trzeba często nawet i pół godziny. Apteki odwiedzają nie tylko ludzie zdrowi, by nabyć coś profilaktycznie, ale i ci z receptą w garści prosto z przychodni. Zachodzą tu nie tylko młodzi, silni, lecz także starzy, zbolali, dla których tak długie przebywanie w zatłoczonym, dusznym pomieszczeniu staje się istną katogą.

Nie lepiej znoszą pracę w takich warunkach ludzie z drugiej strony aptecznego okienka. Ekspedycja leków wymaga przecież szczególnej uwagi. Zgiełk i padające co chwilę pytania ową uwagę rozpraszają, toteż człowiek w bieli błogosławi moment, gdy znajdzie się na zapleczu.

Czy zatem należy posadzać o brak zrozumienia i delikatności kogoś, kto odłoży realizację recepty poza godzinę szczytu i zadzwoni do apteki dyżurnej, wracając z wieczornej zmiany?

Ala też czy można mieć za złe dyżurnemu farmaceucie, że zżyma się na to, iż komuś w środku nocy przypomniała się recepta sprzed tygodnia?

Czy nie ma rady na kolejki? Wydaje się, że w obecnej sytuacji to niemożliwe, że skazani na nie będziemy dopóty, dopóki nie powstaną nowe placówki apteczne z prawdziwego zdarzenia: przestronne, o odpowiednio dużym i należycie wyposażonym zapleczu. To jest właś-

NA KOLEJKI NIE MA RADY?

nie to, czego żadna z przemyskich aptek nie ma.

W okresie powojennym nie wybudowano w mieście ani jednej apteki. Wyczerpały się już wszystkie możliwości modernizacji i jest, jak jest — ciasno. A przecież w opiece zdrowotnej, posłaliśmy daleko do przodu, że wspomnę choćby o powszechnym ubezpieczeniu rolników. Powie ktoś, że powstały punkty apteczne przy wiejskich ośrodkach zdrowia, a tych przecież wybudowaliśmy niemało. Trzeba jednak uświadomić sobie, że nie posiadają one wszystkich specyfików i sprzedają wyłącznie leki gotowe, więc rad nierad trzeba jechać do miasta. Stąd to niemal całoroczne (nie tylko w sezonie grypowym) obłożenie apteki przy ul. Jagiellońskiej, Grunwaldzkiej czy Tysiąclecia.

Potrzeby społeczne wzrosły niepomniernie, a baza pozostała nie zmieniona: 5 aptek w 60-tysięcznym mieście! Wskaźniki niby nie takie znowu najgorsze, ale baza w starym budownictwie, bez możliwości unowocześnienia, nie nadaje w żaden sposób za rozwojem społeczno-gospodarczym! A co gorsza — raz po raz pojawiają się groźby likwidacji i toczyć trzeba batalie o utrzymanie apteki przy ul. Grunwaldzkiej.

Tymczasem to właśnie Zasanie od lat się rozbudowuje i rozbudowywać się będzie.

Na nowych osiedlach nie ma jednak miejsca na aptekę. Parę lat wstecz mówiło się o lokalizacji na Kmieciu, lecz sprawa ucihła i nic nie wskazuje na to, by w niedalekiej przyszłości coś się miało zmienić na lepsze...

— Inwestycje to sprawa pierwszorzędna. Zapasy leków wzrosły 3, 4-krotnie, a powierzchnia pozostała ta sama, jak za czasów pana aptekarza, spokojnie przyrządzającego mikstury — oceniają długoletni pracownicy.

— Obowiązuje nas „Farmakopea polska IV”, jeśli idzie o przechowywanie leków. Nie skłamię, jeśli powiem, że żadna z przemyskich aptek nie jest w stanie sprostać jej wymogom. Podobnie, jak nie ma warunków do przyrządzania leków z antybiotykami i kropli do oczu, gdzie potrzebne są autoklawy, szybklawary, sterylne boksy. A tymczasem nawet szafka aseptycznej nie ma gdzie ustawić. „Amortyzuje się” ona w części w aptece przy ul. Jagiellońskiej, w części w naszej — mówi kierowniczka apteki przy ul. Grotgera, przewodnicząca koła terenowego Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego, a zarazem przedstawicielka Rady Zakładowej przy „Cefarmie” magister Maria Czarniecka, prezentując zapleczce. — Przechodnia receptura na jednej linii z magazynem, warunki karygod-

ne, a przecież idzie tu o sprawę dla każdego najistotniejszą, o ludzkie zdrowie!

Według danych „Cefarmu” w Przemysłu brakuje pięciu magistrów farmacji. W ciągu ostatnich 3 lat odeszło dziewięciu pracowników aptek, a w niedalekiej przyszłości (kwestia 2, 3 lat) na emeryturę szykują się kolejne 3 osoby. Taka jest prawda. Zawód to sfeminizowany, nie wolny od trosk macierzyństwa, co przy niedobrze personelu wymaga nie kończących się zastępstw. Napływ świeżych kadr związany jest z mieszkaniem. I tak oto krąg się zamyka.

Z brakami kadrowymi też wiążą się kolejki w aptekach. Bo technik farmacji ma ograniczone możliwości samodzielnej pracy, wymaga prowadzenia, stałego nadzoru magistra. I dlatego m. in. zamknięte jest drugie okienko w ekspedycji, choćby kolejki były tasiecowe...

* * *

Refleksje te nasunęły mi się przy okazji dorocznego Dnia Pracownika Służby Zdrowia. Zazwyczaj głośno w tym czasie o lekarzach, pielęgniarzach, personelu medycznym ze szpitali, przychodni, ośrodków zdrowia. O aptekach, które są również ogniwem w procesie leczenia, jakoś cicho. A niestety.

Al-Bo

W ŚWIATŁACH KWARCÓWEK I PODCZERWIENI

ruchu, w drugim leczy — w przystępny sposób mówiąc — wodą.

* * *

O pracy przychodni mówi jej kierownik, lekarz medycyny **Józef Słonina**:

— Współpracujemy z oddziałami szpitala: urazowym, ortopedycznym, chirurgią, reumatologią — i one głównie kierują do nas pacjentów. W przyszłości, kiedy przychodnia będzie miała lepsze warunki lokalowe i własne łóżka, nawiąże się współpracę z oddziałem wewnętrznym w zakresie kardiologii. Chodzi mianowicie o leczenie usprawnienie chorych po zawałach serca, pod kontrolą specjalistów i odpowiedniej aparatury. Wykonujemy zabiegi rehabilitacyjne. Dzięki

zrozumieniu pozytywnego wpływu fizykoterapii, kinezyterapii i hydroterapii na stan zdrowia osób, które przeszły schorzenia i leczyły się w szpitalu (choć nie tylko) przybywa nam pacjentów. Ich liczba w ciągu minionych czterech lat wzrosła kilkakrotnie. W styczniu 1976 roku wykonaliśmy 8315 zabiegów, a już w grudniu — 11285. Ten wzrost stał się możliwy dzięki utrzymaniu dodatkowych pomieszczeń i zakupowi nowoczesnego sprzętu.

* * *

W gabinecie kinezyterapii wyciągi, „wiosła”, rowery lecznicze, najróżniejsze urządzenia do gimnastyki. Pomieszczenie robi trochę wrażenie graciarni, ale nie ma na to rady — w przemyskim szpitalu na wszystkich oddziałach ciasno.

— Poprawia się nam warunki pracy, jak wybudują nowy... — pociesza się personel. Najgorzej ma obsługa hydroterapii. Z gorąca i oparów wychodzi się wprost na zimny korytarz, na przeciagi i... angina gotowa. Zapadają na nią tu często.

Na łóżku, z podniesioną na wyciągu nogą, leży starsza niewiasta. Przy pomocy pielęgniarki usiłuje wykonywać ruch nogą. Nie idzie. Zaczyna płakać. O co chodzi?

— Już nigdy nie będę chodzić, co ja będę warta... — szlocha. Pielęgniarka usiłuje ją pocieszyć. Pierwszy dzień ćwiczeń, więc chora jeszcze nie wierzy w skuteczność.

* * *

— Z naszymi pacjentami nieprosta sprawa — mówi

lekarz **Józef Słonina**. — Wielu chciałoby mieć efekty już, po jednym lub dwóch zabiegach. Ile trzeba przekonywać... Ja to czynię i cały personel, a jest nas 22 osoby. Często do wyobraźni ludzkiej przemawia dopiero zapowiedź smutnej przyszłości. — Jeśli pan nie będzie systematycznie chodził na zabiegi, nie będzie wykonywał przewidzianych ćwiczeń, nie będzie brał naświetleń — to czeka pana inwalidztwo! To pomaga. Dziękują dopiero po tygodniach. Zabiegi rehabilitacyjne wymagają od pacjenta i personelu cierpliwości. O pracownikach przychodni mogę mówić tylko dobrze — ludzie z poświęceniem i umiejętnością. Wymienię choćby **Annę Wróblewską**, **Wiesławę Urbaną**, **Małgorzatę Szlarp**, **Marię Krasnopolską - Zabel** i seniorkę fizykoterapii **Stefanię Oleszkę**, która kwarcówki, diatermy, soluxy itp. urządzenia obsługuje już 37 lat.

* * *

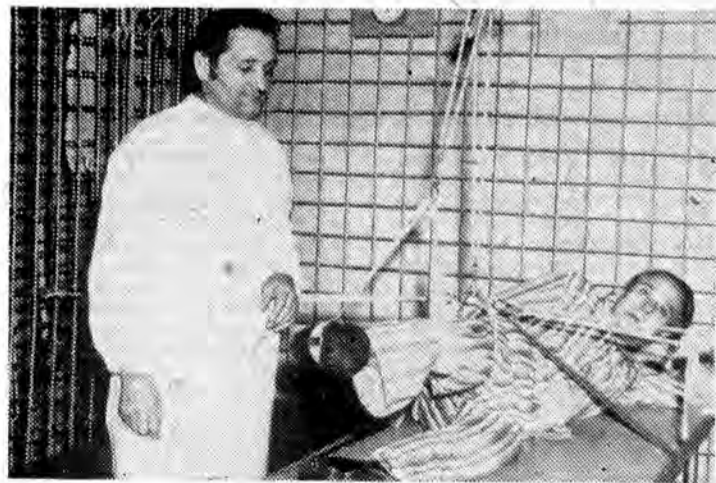
Przychodnia Leczniczego Usprawniania znajduje się w trakcie rozwoju. W najbliższym czasie powstanie przy niej placówka zaopatrzenia w sprzęt ortopedyczny, rozważa się możliwość zorganizowania warsztatu naprawczego oraz nadanie przychodni charakteru wiodącego w województwie. Luksusów tu nie ma, ale jeśli chodzi o sprzęt i kadrę — to jest się czym pochwalić. Perspektywy rozwojowe spowodowały, że cztery osoby ze średniego personelu medycznego, podjęły naukę na Akademii Wychowania Fizycznego (specjalność — rehabilitacja).

em

Pod ścianami krzesła, a na nich przeglądający prase, rozmawiający półgłosem pacjenci. Co kilka minut, w którymś z kilkunastu boksów oddzielonych od poczekalni cienkimi przepierzeniami rozlega się dyskretny głos dzwonka. Gaśnie na ścianie niebieski odblask światła lub milknie przytłumiony dźwięk aparatury. Słychać:

— Jak się pani czuje? Pomaga? Potem odpowiedź, słowa podziękują i za chwilę pielęgniarka zaprasza na solux, kwarcówkę lub nagrzewanie promieniami podczerwonymi kolejnego pacjenta. I tak od rana do wieczora, przez dwie pięciogodzinne zmiany.

Jesteśmy w Przychodni Leczniczego Usprawniania Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Przemysłu, a konkretniej — w fizykoterapii przy ul. Słowackiego. Przychodnia, którą zorganizowano cztery lata temu, posiada ponadto dwa gabinety na terenie szpitala: kinezyterapię i hydroterapię. W pierwszym dokonuje się zabiegów z zakresu usprawnienia funkcji



Kinezyterapia. Ruchy nogą z podwieszeniem. Przy pacjencie kierownik przychodni lek. Józef Słonina.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Impreza która potrwa... 3 lata

Pod spopularyzowanym przez naszą redakcję hasłem „Wczoraj sąsiedzi, dziś partnerzy” odbywa się — zorganizowany przez WDK w Przemysłu — przegląd dorobku kulturalnego miast i gmin województwa. Ten gigantyczny maraton trwać będzie... 3 lata! Rzecz oczywista, imprezy odbędą się w kilku blokach programowych, wiosenno-jesiennych. Przez trzy ubogie niedziele zaprezentowały się zespoły artystyczne i soliści z gmin — Trynca, Chłopice i Siedleca, zaś w najbliższą niedzielę wystąpią przedstawiciele Birczy. W jesieni br. na scenie WDK zobaczymy zespoły kolejnych czterech gmin.

Cykliczne imprezy mają ogromną wartość, stały się bowiem nie tylko prezentacją dotychczasowych osiągnięć, ale skutecznie zmobilizowały do pracy w dziedzinie kultury, systematycznego podnoszenia poziomu amatorskich zespołów, dały jednocześnie możliwość konfrontacji umiejętności.

Nic więc dziwnego, że przegląd zyskał już sobie dużą popularność, a występujący na scenie amatorzy dają z siebie wszystko, aby wystawić jak najlepszą wizytówkę swojej gminy. Są za to gorąco oklaskiwani przez liczną publiczność.

Niezwykle wartościowe jest również to, że uaktywniają się istniejące już zespoły oraz powstają nowe, w skład których wchodzi zarówno młodzież, jak i ludzie starsi. Ci ostatni — i to jest najbardziej istotne — sięgają pamięcią do starych ludowych obyczajów, zapomnianych często melodii i przyspiewek, dowcipnych i pouczających gawęd, które na nowo ożywają, wzbogacając skarbiec ludowych obrzędów i pięknego folkloru. Ciekawe są występy w wykonaniu przedstawicieli kilku pokoleń. Starsi znajdują godziwą rozrywkę, młodzież zaś dobre wzory i bodziec do pracy nad sobą.

Jako przykład posłużyć może, istniejąca od roku, kapela ludowa z Chłopic. Najmłodszy muzyk **Staszek Stasiła** liczy zaledwie 14 lat, najstarszy zaś, **Wojciech Zabłocki** ma lat 67 i gra na cymbałach. Jest samoukiem a melodie w jego wykonaniu brzmią autentyczną nutą ludowej sztuki. Zaczynał jako 16-letni chłopiec, grając na weselach, dożynkach i innych uroczystościach.

Dzięki powstaniu kapeli, która skupiła ludowych grajków z okolicznych miejscowości, nie pójda w zapomnienie skoczne i rzewne melodie, brzmienie prawdziwie tylko w wykonaniu muzyków, którzy po prostu mają je we krwi.

Kierownikiem kapeli jest **Florian Spólnik**, nauczyciel szkoły muzycznej, który regionalne utwory zebrał, opracował i nie pozwolił na ich fałszywą stylizację.

(m)



film

KARIERA NA ZLECENIE



Smutna komedia M. De-ville o skromnym urzędni- czynie, który zdalnie kiero- wany (przez pisarza - nie- udacznika Fabre) - robi błyskawiczną karierę, jest ty- powym produktem kina fran- cuskiego.

Tematem filmu - jego ty- tuł oryginalny można dosłow- nie przetłumaczyć „Zbunto- wana owca, która nie chce dłużej dreptać w stadzie” - jest analiza metod robienia kariery we współczesnym społeczeństwie. Okazuje się, że najbardziej pomocna jest bezczelność, bezwzględność oraz skandale z kobietami. Stąd też ów kontakt urzędni-

ka bankowego Nicolasa z młodą, atrakcyjną prostytut- ką Marie - Paule, dzięki któ- rej nawiązuje on interesujące i liczące się znajomości.

Ponury i prawdę mówią- c niżej Nicolas Mallet jest i pozostaje zerem. Nawet nie bardzo chce robić karierę, jest tylko marionetką w ręk- ach sfrustrowanego pisarza, który narzucając swą mario- netkę światu, pragnie w ten sposób zemścić się za własne niepowodzenia życiowe. I właśnie ten psychopatologicz- ny motyw nadaje filmowi akcenty niepokojąco poważne. Pod maską komedii oby-

czajowej kryje się pamflet na temat społecznego mitu kari- ery i kompromisów, na jak- ie idzie się bez skrępułów. A jednak odczuwamy niedo- syt: film wydaje się zbyt anegdotyczny, zbyt sztuczny, zbyt łagodny. Ten baran nie jest wcale tak zbuntowany: większa dawka zjadliwości, ostrości, satyry - a byłby to całkiem dobry film. Ten, któ- ry oglądamy, dzięki znakomi- cie prowadzonym aktorom jest tylko sympatyczny. Nie- stety...

„Kariera na zlecenie” to film barwny, opracowany w napisach.

ŚWIĄTECZNY FORTEL



ZBIGNIEW PROSTAK

Siedział małym ciążem, cho- ciaż spieszyło mu się bardzo. Niestety, nie mógł ryzykować. Stan dysz, osłon stosu, urzą- dzeń sterowniczych i dziesięciu jeszcze innych mniejszych i większych agregatów, pozos- tawiał wiele do życzenia. A musiał bezpiecznie i w całoś- ci doprowadzić grata do Kos- moportu. Nie to nawet, że nie było innego sposobu, by rato- wać własną skórę. Nie! Na uparte go mógł strzelić ratow- niczą i wejść na orbitę parkin- gową Ziemi. Ściągnęliby go prędzej czy później. Właś- nie. Raczej później, potem bada- nia w Kosmosie, przesułu- chania, raporty - i dwa dni, na których mu szczególnie za- leżało, spędził w bazie. Na to nie miał absolutnie ochoty Nie! Musi posadzić „Deltę” w samym środku wypalonego kręgu na płycie lądowiska. I to ze wszystkimi szukanami, ostrożnie, jak wielkanocne jaj- ko. W przeciwnym razie zę- gną się niebieskie oczęta. Za- cisnął zęby i mocniej usado- wił się w kokonie fotela. Na ekranach Ziemia osiągnęła już rozmiary sporej piłki. Można było rozróżnić rozmazane kon- tury kontynentów, ale radio ciągle milczało. Olbrzymia erupcja na Słońcu przekreśliła jego nadzieje na spokojny po- wrót i pozbawiła go łączności z Ziemią. Ze też musiało to trafić akurat na niego. Spró- bował raz jeszcze.

Baza QLX-3. Ja „Delta”. Ja „Delta”. Pilot Krab. Idę ma- łym ciążem w płaszczyźnie ekliptyki. Za szesnaście minut manewr wejścia w korytarz. Nie słyszę radioboi. Dajcie na- miar. Halo Baza QLX-3... - trzykrotnie powtórzył meldu- nek i przeszedł na odbiór. Przejechał galką po całej skali. Niestety, na wszystkich zakresach tylko trzaski wyla- dowania elektrycznych i szumy. Przekręcił się nieco w fotelu i wcisnął klawisz komputera.

- Namiary awaryjnego lądo- wania z pominięciem koryta- rza wlotów - zażądał twardo. Komputer zareagował natych- miast.

- Nie... ma... Wbrew... przepi- som... konieczne... wejście... na orbitę... parkingową... Kon- niec.

- Elektroniczny bałwan!

- Nie... rozumiem... Brak... danych.

Uderzeniem palców wybił klawisz i zaklął pod nosem. Radia nie ma, ten cybernetycz- ny idiota nie poda mu awaryj- nych namiarów. Ma wbudow- ane sprzężenie samozacho- wawcze i w każdej sytuacji wybiera najbardziej optymalny wariant działania. W tej chwili najbezpieczniejszym jest ma- newr wejścia na orbitę parkin- gową. Zdawał sobie sprawę z tego, że jeżeli postąpi inac- zej, będzie się gęsto tłuma- czył. Każda jego decyzja, każ- de słowo, ba... nieledwie każdy oddech jest rejestrowany. Ale wiedział też, że minie parę dni zanim dobrać się do zapisu, taka jest procedura. Wtedy już dawno będzie z powrotem. Ma przecież jedynie trzy dni ur- lopu. Spojrzał na pokładowy komputer. Za trzy minuty bę- dzie za późno na manewr i wtedy ten bałwan będzie zmu- szony podać mu namiary awa- ryjne. Sledził uważnie wska- zówkę. Jeszcze chwilę... jesz- cze... już!

- Komputer! Podać namiary awaryjnego lądowania.

- Nie... ma... Wbrew przepi- som... za... czterdzieści... dwie... minuty... wejście... na... śred- nią... orbitę... parkingową... za...

- Dosyć

Rzeczywiście! Pozostawała jeszcze średnia i bliska orbita parkingowa. Ze też o tym nie pomyślał. Jeżeli zejdzie poniżej średniej - to klops. Żegnaj urlopie. Będzie już grubo za

późno na lądowanie awaryjne. Z determinacją odblokował cztery ręczne i włączył prawo silniki korekcyjne, dodając jednocześnie ciągu. Rakietą szarpnęło. Rzucił okiem na okienka kalkulatora, w którym przesłakiwały coraz wyższe cyfry. Na wskaźnikach zużycia tlenu, urządzenia sterującego klimatyzacją, maleńka strzałka drgała lekko, jakby z kpina. Tlen! To może być wyjście. Wygasił korekcyjne i nie zmniejszając ciągu wstał z fo- tela. Pochylił się nad rozrząd- dem klimatyzatora, z zewnętrz- nej kieszonki skafandra wy- ciągnął niewielki pręcik laser- owego przecinaka. Chwilę za- stanawiał się nad zestawieniem klocków układu scalonego, po- równując je ze schematem, wreszcie przyłożył pręcik do jednego z nich. W kabinie roz- szedł się swąd palonego two- rzywa, natychmiast wessany przez klimatyzator. Wskazów- ka zużycia tlenu podskoczyła i zaraz opadła o kilka podzia- łek. Komputer zareagował na- tychmiast. Na jego głowicy za- palona jaskrawo czerwona lampka alarmu i rozległ się brzęczyk. Roześmiał się, wie- dział, że mu się udało.

- Uwaga, komputer!...

- Uwaga... pilot!... Awaria.. klimatyzacji... znaczny... uby- tek... tlenu... sprawdzam... mo- żliwość... przecieku... w... próż- nie...

Wskazówka opadała coraz niżej, aż znieruchomiła w po- bliżu czerwonej kreski. Spieczę, które spowodował, zrobiło swo- je. Komputer zbierałby, gdy- by potrafił. Wskaźnik wskazy- wał zero, pozostała jedynie czterdziestoosmiodziesięt- na rezerwa.

- Brak... przecieku... na... zewnątrz... Niezrozumiały... ubytek... zapasu... tlenu... Brak... danych... Decyzja... na- leży... do... człowieka!

Usiadł ponownie w fotelu i przełączył sterowanie na kom- puter.

- Alarm! Lądowanie awa- ryjne. Wejście w atmosferę na automatach!

- Brak... czasu... Do... lądo- wania... pięćdziesiąt... siedem... godzin... awaryjny... zapas... tlenu... wystarczy... na czter- dzieści... osiem godzin... kon-ieczność... użycia... przetrwal- nika... Decyzja?

- Wykonuj!

Czuł narastający ciężar i nie- miły ucisk w skroniach, kompu- ter zwiększał ciąg do granicy awaryjnej. Niech tam. Znosił grubo większe przyspieszenie i dużo dłużej. Trzema „G” ten bałwan go nie przestraszy. Bę- dzie na Ziemi z pominięciem wyczekiwania na orbicie parkin- gowej.

- Trochę mu jednak było głupio. Oszukał. Wprawdzie tylko maszynę, ale oszukał. To potrafi tylko człowiek. E, tam! Machnąłby na to ręką, gdyby nie ważyła obecnie za wiele. Teraz pozostawało tylko cze- kać. Ziemia tymczasem powoli wypełniała wszystkie ekrany. Już teraz widać było kłaczk- i chmur, zacierające szczegóły. Do momentu poprzedzającego wejście w atmosferę nie miał nic do roboty. Potem będzie miał jej aż za wiele. Musi przecież usunąć awarię wskaź- nika tlenu, inaczej komputer nie odblokuje mu sterów, każ- dą zamknął się w przetrwalniku. Uśmiechnął się. Nie miał wcale ochoty ani zamiaru lą- dować na Ziemi w charakte- rze nieprzytomnej ofiary. Trze- ba się jednak zdrzemnąć, czasu aż zanadto.

Ze snu obudził go natarczy- wy dzwonek. Ocknął się mo- mentalnie, czujny i napięty w sobie. Na pulpicie sterowni- czym grała orgia świateł. Zapalały się i gasły dziesiątki lampek.

- Uwaga... pilot!... Tlen... kończy... się... Przetwalnik... gotowy!

Zerwał się - i gdyby nie pasy pofrunąłby ku sufitowi. W kabinie nie było ciężenia, widocznie komputer wyłączył silniki. Powoli, unikając gwał- townych ruchów podciągnął się do rozrządu klimatyzatora. Ze specjalnej przegródki pod urządzeniem wy dobył odp- wiednią kostkę. Wymiana nie trwała dłużej nad dziesięć sek- und. Wskazówka zapasu tle- nu skoczyła na swoje miejsce. Komputer był, jak zwykle błyskawiczny. Czerwona lam- pka na obudowie zgasła.

- Uwaga... pilot!... Tlen... w... normie... pełny... zapas... Przy- czynna... awarii... nie... znana... Brak... danych...

- W porządku! Namiary na lądowisko! Przejmuję stery! Teraz już nie było żartów. Czekalo go kilkadziesiąt pe-

nych napięcia minut. Za chwi- lę wejdą w atmosferę. Prze- kłete radio! Przetyknął w przycisk, i o dziwo, z głośnika popłynął wyraźny głos.

- Halo „Delta”! Woła QLX-3. Co z tobą? Co z tobą?

- W sam czas! - mruknął ze złością i pochylił się ku mi- krofonowi. Starał się mówić spokojnie.

- Halo QLX-3! Nic szczególne- go. Burza słoneczna unierucho- miła mi radio, miałem awarię w układzie klimatyzacyjnym. Już wszystko w porządku. Idę do lądowania. Dajcie namiar.

Teraz już skończyły się kło- poty, a jednak odetchnął z ul- gą dopiero wtedy, gdy wspor- niki amortyzatorów ze zgrzy- tem osiadły na gorącej płycie lądowiska i nad wyjściem roz- jarzył się niebieski napis „Ziemia”.

... A jednak nie obeszło się bez zwłoki. Raporty, wyjaśnie- nia, tłumaczenia. Dopiero na drugi dzień rano wsiadł do atmosferycznego. Niewielki, lecz szybki aparat do lotów w atmosferze bez trudu poko- nał kilkusetkilometrową prze- strzeń. Kiedy podchodzili do lądowania, ze wzruszeniem ob- serwował dawno nie widziana, przelatującą w dole panoramę starej dzielnicy miasta z syl- wetką Tatarskiego Kopca i Zamku. Na lotnisku w Hurku czekała już Ona. Podniosła ku niemu niebieskie oczy i ogrom- ny pęk cudownie rozkwitłych bazi.

- Witaj bohaterze kosmosu! Jednak zdążyłeś. Jak lot?

- Lot, jak każdy. Nic ciek-awego. Najważniejsze, że je- stem. Pisanki przygotowałaś? Stół nakryty?

Skinęła głową z radosnym uśmiechem i ujęła go pod rękę.

Z dala, od miasta dolatywał cękny, głęboki dźwięk śred- niowiecznych dzwonów.



„Srebrny” gang

Przed Sądem Wojewódzkim w Przemyślu toczy się proces przeciwko grupie byłych pracowników Zakładów Automatyki „Mera - Polna”, którzy w okresie od 1972 do 1975 roku zagarnęli ponad 142 kg srebra o łącznej wartości blisko pół miliona złotych.

Z początkiem 1975 roku funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej MO stwierdzili podczas czynności operacyjno-sledczych, że niektórzy pracownicy Zakładów Automatyki „Mera - Polna” dokonują kradzieży srebra przemysłowego, które następnie sprzedają osobom prywatnym oraz uprawnionym do skupu sklepom „Ars Christiana” i „Veritas”. Przeprowadzona w „Polnej” kontrola potwierdziła podejrzenia. Prokuratura Rejonowa w Przemyślu podjęła w tej sprawie śledztwo.

Ustalono, że z końcem 1972 roku rozpoczęto w „Polnej” produkcję redestylatorów, w których m. in. montowano chłodnice wykonane ze srebra. Kilkunastu pracowników zakładu, mających bezpośredni dostęp do szlachetnego metalu, postanowiło wykoryzystać ten fakt, w celu osiągnięcia korzyści majątkowych. W ciągu czterech lat, systematycznie wynosili oni srebro przemysłowe w różnej postaci, m. in. ścinków, stopionych krawców, pogiętej blachy itp. Działali wspólnie i w porozumieniu. Wspólnie też odpowiadają teraz za to poważne przestępstwo.

W areszcie przebywa 8 oskarżonych: Marian Bartkowiak, Stanisław Dastyk, Eugeniusz Zajczkowski, Tadeusz Ciepka, Stanisław Siwarga i Tadeusz Siewarga. Wobec Władysława Szalęgi, ze względu na zły stan jego zdrowia, zawieszono postępowanie. Ponadto 5 oskarżonych odpowiada „z wolnej stopy”. Wyrok spodziewany jest jeszcze w bm.

(j)



Piłkarze ręczni Czuwaju przed sezonem

Piłkarze ręczni Czuwaju, przygotowując się do rewanżowej rundy rozgrywek o wejście do II ligi, uczestniczyli niedawno w turnieju zorganizowanym przez Warmię Olsztyn. W imprezie startowało pięć zespołów, spośród których najwyższe miejsce zajęła reprezentacja drugoligowa Olimpia Elbląg. Drugą pozycję wywalczyli przemyscy szczyploniści. Doznali oni jedynej porażki ze zwycięską „siódmką”, z którą zmierzali się w pierwszym pojedynku. Zmęczeniu wielogodzinnej podróży oraz osłabieniu brakiem czołowych graczy — Książka i Malika, zawodnicy Czuwaju nie potrafili nawiązać w tym meczu równorzędnej walki. W pozostałych spotkaniach radzili sobie znacznie lepiej, pokonując Nibelę Wągrowiec, Victorię Bartoszyce oraz drużynę gospodarzy. Warto odnotować, że tytuł króla strzelców turnieju wywalczył wychowanek przemyskiego klubu Janusz Tkaczyk (33 bramki).

(w)

Zwycięstwo sztangistów Polonii

Udanie rozpoczęła starty w lidze międzyokręgowej rezerwowa drużyna ciężarów II-ligowej Polonii. W inauguracyjnym spotkaniu, gromadząc 2184 pkt., pokonała ona zdecydowanie sztangistów LKS Pomowiec Besko (1085 pkt.). Szczególnie dobrą formę zademonstrowali młodzi zawodnicy, poprawiając na pomostach swe najlepsze tegoroczne osiągnięcia. Na uwagę zasługują rezultaty uzyskane w lżejszych kategoriach wagowych. A oto najciekawsze z nich: Alfred Piesko (kogucia) — 170 kg, Andrzej Potoczny (lekka) — 185 kg, Jerzy Bąk (lekka) — 175 kg, 16-letni Stanisław Kaliszta (średnia) — 175 kg. Ponadto zwycięstwa dla Polonii odnieśli: Bronisław Pajda (średnia) — 205 kg, Czesław Świerzyński (lekkociężka) — 240 kg i Antoni Gogler (superciężka) — 210 kg.

REMISOWE POJEDYNKI POLNEJ I CZUWAJU

Piłkarzom Polnej w inauguracyjnym meczu przed wianą publicznością, nie udało się zrehabilitować za wysoką porażkę doznaną tydzień wcześniej na wyjeździe z Cracovią. Zajmująca jedno z czołowych miejsc w tabeli drużyna Karpat okazała się groźnym przeciwnikiem. Goście, grając zdecydowanie w liniach defensywnych, przeprowadzili groźne kontrataki, które na szczęście kończyły się niecelnymi strzałami. Pierwsza połowa spotkania upłynęła pod znakiem nieznacznej przewagi Karpat, przy czym gospodarze tuż przed przerwą stworzyli kilka znakomych sytuacji do uzyskania prowadzenia. Po przerwie obraz gry uległ wyraźnej zmianie. „Metalowcy” rozkręcili się z minuty na minutę, spychając gości do głębokiej defensywy. Doskonale sytuacje strzeleckie zaprzepaścili kolejno Hnatkiewicz, Szewczyk i Bandrowicz. Na przeszło godzinę stawał ponadto bezbłędnie broniący Bągiel. Wśród gospodarzy w tym bezbramkowym spotkaniu na najwyższe oceny zasłużyli: Kuźmiński, Załoga, Hes, Bandrowicz i Szewczyk.

Duże zainteresowanie wzbudził w Przemyślu pojedynek liderów klasy wojewódzkiej — miejscowego Czuwaju i JKS. Na stadion Polonii, gdzie rozegrano ten bardzo ważny mecz, przybyło ponad 5 tys. widzów. Również i tutaj nie padła ani jedna bramka, a poziom zaprezentowany przez obydwie zespoły szczególnie w pierwszej połowie, pozostawiał wiele do życzenia. W drużynie gości, która w przekroju całego spotkania była zespołem nieco lepszym, najbardziej podobali się: Jabłoński, Sachel, Strawa i Pukał. Wśród gospodarzy nie zawiedli jedynie: bramkarz Jachimczyk oraz napastnik Ochalski. Podczas przerwy, w trakcie meczu, a także po jego zakończeniu miały miejsce karygodne ekscesy chuligańskie wywołane przez grupy pseudokibiców. Do powyższego tematu powrócimy jeszcze na łamach naszego tygodnika.

W pozostałych spotkaniach klasy wojewódzkiej uzyskano wyniki: Pawłowski — Budowlani Radymno 3:2 (2:2), Sieniawa — Bizon Medyka 3:4 (2:1), Orzeł Przeworsk — Ostrów 1:1 (0:1), Polna II — Skoloszów 4:2 (2:0), Żurawianka — Pogoń Lubaczów 2:1 (1:0), Dynów — Polonia 1:3 (1:0).

(wb)

MECZE KLASY M Z UDZIAŁEM POLNEJ

U siebie: 17 IV — Metal Tarnów, 1 V — Chemik Pustków, 15 V — Prokocim, 29 V — Sandecja Nowy Sącz, 12 VI — Tarnovia, 26 VI — Garbarnia.

Na wyjeździe: 24 IV — Borek, 8 V — Stal Sanok, 22 V — MZKS Jasło, 5 VI — Glinik, 19 VI — Resowia.

Pod patronatem redakcji „Życia”

INTENSYWNE PRZYGOTOWANIA DO WYPRAWY NAD MORZE EGEJSKIE

Coraz większe zainteresowanie budzi wyprawa szkoleniowo-badawcza pletwonurków przemyskiego klubu „MOANA”, którzy — jak informowaliśmy w numerze 12 (490) — udają się 10 maja do Grecji, nad Morze Egejskie, w okolice Salonik. W odpowiedzi na nasz apel odezwały się już pierwsze zakłady, deklarując konkretną pomoc ekspedycji. Oczekujemy na dalsze zgłoszenia, przypominając jednocześnie, że pletwonurkowie obiecują w zamian reklamę przekazanych im produktów oraz sprawdzenie ich w warunkach podróży i w klimacie śródziemnomorskim. Sądymy, że w takiej sytuacji korzyść powinna być obopólna.

Tymczasem członkowie „Moany” czynią intensywne

przygotowania. Aktualnie dysponują oni 10 aparatami nurkowymi typu „Mors P-21”, sprężarką spalinową do napełniania powietrzem aparatów, pontonem „Gryf-50” z przyczepnym silnikiem, skafandrami piankowymi, pasami balastowymi itp. Jest to sprzęt, który odpowiada wymagom wyprawy i w pełni zaspokaja jej potrzeby. Dzięki niemu członkowie ekspedycji mogą zrealizować stawiane sobie cele. Pragną np. w ramach podnoszenia kwalifikacji instruktorskich — przeprowadzać nurkowania na głębokości 40—60 m, doskonalić technikę pływania oraz fotografowania podwodnego. W Morzu Egejskim warunki zbliżone są do mórz tropikalnych, dzięki czemu w przyszłości przemyscy plet-

wonurkowie mogliby zorganizować wyprawy jeszcze bardziej śmiałe i przynoszące wartościowsze efekty.

Chcą również zająć się pracami naukowymi, m. in. zbadać przy pomocy tzw. tarczy Sochiego przeźroczystość Morza Egejskiego i porównać uzyskane wyniki z osiągniętymi poprzednio w wodach Bałtyku. Ważnym zadaniem będą również prace na rzecz ochrony środowiska, polegające m. in. na określeniu stopnia zanieczyszczenia wód.

Interesująco zapowiadają się także badania ciekawych okazów flory i fauny basenu Morza Śródziemnego i wykonywanie kolorowych przeźroczy podwodnego świata. Ten ostatni cel powinien zainte-

resować resort oświaty i wychowania, gdyż pletwonurkowie skłonni są, po powrocie wyposażać szkolne gabinety biologiczne w te atrakcyjne pomoce. Sądymy, że władze szkolne mogłyby w ramach częściowej refundacji zakupić dla pletwonurków np. filmy do kolorowych zdjęć.

Uczestnicy ekspedycji udadzą się do Grecji 2 mikrobusami, a trasa prowadzić będzie przez ZSRR, Węgry, Rumunię i Jugosławię (około 1,5 tys. km).

Nad tą ciekawą i pożyteczną wyprawą patronat sprawuje redakcja naszego tygodnika. Zamierzamy zamieszczać stale korespondencje na łamach „Życia”, przygotowywane przez uczestników wyprawy.

(ak)



Oaza

Od pewnego czasu kelnerzy trochę bardziej polubili konsumentów. Nie oznacza to oczywiście, że obecnie przepadają za nimi i ich miłują, ale przynajmniej już nie biją, jak to kiedyś bywało. Jednakże wejście do restauracji nadal wiąże się z dużym ryzykiem. Przykładem może być przemyska knajpa „Oaza”, która to nazwa sugeruje, że lokal jest tym dla pijaczków, czym pustynna oaza dla Beduinów. Jest to, rzecz jasna, zwyczajna zmyłka...

Do niedawna we wspomnianym lokalu obsługę kelnerską stanowił personel w składzie: Elżbieta O., Teresa M. i Zdzisław Z. Zazdrościć im nie było czego, gdyż wiadomo, że w „Oazie” raczej nie bywa elita i jeśli nawet spotka się tam czasem kogoś z „wyższych sfer”, to ten ktoś przedtem odpił już przeważnie pół litra i jest mu wszystko jedno gdzie i z kim

pije dalej. Bywa jednak, że zawędruje tu rolnik bogaty, który akurat dobrze sprzedał jałówkę lub tłuste prosię, albo inny gość, któremu wpadło więcej szmalu i pragnie go uczciwie przepić. Takie sytuacje, jak się okazuje, nie należały w „Oazie” do rzadkości...

Zdarzyło się na przykład, że wszedł tam rolnik własnie i zamówił na zaczepkę piwo z pianką, za które od razu życzył sobie płacić. No więc wyjął portfel, a wtedy okazało się, że ma w nim kilka tysięcy. Gościa obsługiwał Zdzisław Z., zaś obok kręciła się Elżbieta O. Rolnik zapytał wówczas, jak mężczyzna mężczyzną, ile ta pani bierze, gdyby on, dajmy na to, chciał się z nią nieco rozzerwać. Kelner odparł, że akurat nie zna taryfy, ale może zapytać, bo cóż w końcu nie robi się dla przemysłowych konsumentów.

Podszedł więc do kelnerki i przekazał propozycję, a ona na to, żeby faceta zwabił do kantorka. Tam sama mu już resztę wyjaśni.

Człowiek ze szmalem ucieszył się, jak dziecko i niezwłocznie kazał dać do kantorka trzy wódki. Istotnie podano trzy kieliszki, z tym jednak, że w jednym tylko był alkohol, a w dwóch woda. Wodę wypili kelnerzy, wódkę hodowca wieprza.

Potem wypił jeszcze trzszeczkę, zamówił jakiś winiak cholernie luksusowy i 5 czekolad („kultura, k... musi być” — powiedział), a Elżbieta O. kazała koleźce kelnerowi, aby czekolad nie „markował” w bufecie, gdyż ona je zwróci, bo woli pieniądze niż słodycze.

Winiak wypucowano z kurzu czystą ściereczką, bo wiem takich trunków nie pije się w „Oazie” na co dzień, a potem fundator wypił ten szlachetny napój i usnął, nie pomny na swe miłosne zamiary i chęć szampańskiego spędzenia wieczoru, a jakby szło dobrze, to i nocy.

Gdy spał tak, śniąc o wdziękach kelnerki, ta tymczasem zrewidowała mu kieszenie. Odliczając 500 zł, które wcześniej zapłacił za winiak i czekolady, zostało mu

jeszcze w portfelu cztery i pół patola.

Elżbieta O. pieniądze wyjęła i zawołała Zdzisława Z., aby wyszedł z nią do wychodka.

— Po co? — zapytał dla żartu, wiedząc przecież o co jej chodzi.

Kelner stał pod drzwiami na czatach, ona zaś dzielna zdobyła. Podział, trzeba przyznać, był sprawiedliwy. Zdzisław Z. dostał 2200 zł, tyle samo wzięła Elżbieta O., a pozostałą stówę wręczono Teresie M. za to, że... zastępowała w tym czasie na sali złodziejską dwójkę...

Innym znów razem zawitał do „Oazy” gość jeszcze bogatszy, bo tak na oko wydać było (przy placeniu rachunku), że ma w portfelu co najmniej pięć tysięcy. Takiego nadzianego nie można było szybko wyprowadzić z lokalu. Wiek znów dobrana trójka rozpoczęła precyzyjne działania. Gościa posadzono w kantorku na zapleczu, żeby czuł się uhonorowany i lepszy od innych konsumentów, a później znowu kelnerzy pił wódkę, od której można zarządzieć, zaś fundator złapał sobie, jak lord, wódkę. Cieszył się z tego zaszczyciu, że z samymi kelnerami jest

za pan brat, stawiał, żartował i liczył Bóg wie na co. I nagle zrobił się markotniejszy, senny jakiś i niemrawy, aż wreszcie zasnął, jak w narkozie.

Na śpiącym, zgodnie z zasadami, kelnerzy przeprowadzili operację. Otwierali kieszenie, przetrząsali portfel i portmonetkę i wyjęli wreszcie te obrzydliwe pieniądze, bez których tak smutno na świecie, a potem dzielił je między siebie uczciwie, żeby nikt nie miał krzywdy i nie marudził, że został oszukany. Następnie gościa odstawiono na świeże powietrze, aby doszedł do siebie, lecz pech chciał, że niektórzy tak potraktowani doszli aż na milicję. No to później kelnerzy doszli do prokuratury — i to bynajmniej nie z własnej ochoty i potrzeby zwierzania się organom wymiaru sprawiedliwości ze swych nieuczynnych czynów.

* * *

Oaza na pustyni okazuje się często fatamorganą dla spragnionych wędrowców. „Oaza” w Przemyślu istnieje naprawdę, z tym, że do tej pory było to źródło, które nie ratowało raczej pijaczków-wędrowniczek...

JAN M.

UWAGA!

BEZPŁATNY KURS KIEROWCÓW KA1. „D”
ODDZIAŁ



W PRZEMYSŁU
OGŁASZA

nabór 15 kandydatów na podstawowy kurs kierowców autobusowych.

Kurs trwa około 4 miesiące. Jego uczestnicy będą w okresie szkolenia otrzymywać wynagrodzenie.

Kandydaci — nie karani sądowo — powinni odpowiadać następującym warunkom:

- ▼ mieć ukończone 22, a nie przekroczone 35 lat życia,
- ▼ uregulowany stosunek do służby wojskowej,
- ▼ posiadać wykształcenie co najmniej w zakresie szkoły podstawowej,
- ▼ posiadać odpowiedni stan zdrowia udokumentowany zaświadczeniami służby zdrowia oraz poradni psychologicznej.

Kandydaci na w. w. kurs powinni rekrutować się z województwa przemyskiego.

Zgłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Dział Spraw Osobowych i Szkolenia Zawodowego PKS w Przemysku, ul. 1 Maja 106 (tel. 40-81).

K-3.

KOMUNIKAT

WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
GOSPODARKI
KOMUNALNEJ
I MIESZKANIOWEJ
ODDZIAŁ
WODOCIĄGÓW
I KANALIZACJI
W PRZEMYSŁU

zawiadamia odbiorców wody z Przemysła, że 16 kwietnia 1977 r. zostanie przeprowadzona dezynfekcja i płukanie sieci wodociągowej. Nadmierny zapach chloru można usunąć przez przegotowanie.

K-2

PAŃSTWOWA KOMUNIKACJA SAMOCHODOWA
ODDZIAŁ W PRZEMYSŁU

OGŁASZA

nabór kandydatów do kl. I na 3-letnią naukę w zawodzie:

KIEROWCA - MECHANIK SAMOCHODOWY



Kandydat powinien odpowiadać następującym warunkom:

- posiadać wykształcenie i zakresu szkoły podstawowej
- mieć ukończone 15, a nie przekroczone 17 lat życia.

Zgłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Dział Spraw Osobowych i Szkolenia Zawodowego w Przemysku, ul. 1 Maja 106 (tel. 40-81).

K-3

OGŁOSZENIA DROBNE

KUPIĘ garaż w Przemysku, w okolicach ulicy Pstrowskiego. Wiadomość tel. 47-32.

ZAMIENIĘ mieszkanie we Wrocławiu (pokój, kuchnia, 28 m kwadr.) na Przemysku. Wiadomość: Wrocław, ul. Borowska 74/7.

SPRZEDAM dom w Przemysku przy ul. 29 Listopada. Wiadomość w soboty i niedziele na tel. 44-20.

ZAMIENIĘ mieszkanie spółdzielcze M-5 w Chełmie na podobne w Przemysku. Ryszard Ciukiewicz, Chełm, ul. Lubelska 96.

ZAMIENIĘ mieszkanie kawalerkowe w Przemysku, w nowym budownictwie (2 pokoje, kuchnia), 35 m kwadr., komfortowe, III p. przy ul. Krasińskiego 16 — na większe. Wymagana łazienka i gaz. Telefon 48-88.

SAMOTNY poszukuje niekrepującego pokoju w Przemysku. Wiadomość na tel. 24-32 od 8-14.

**Dyrekcja
Zakładów Automatyki „MERA-POLNA”
w Przemysku
ul. Obozowa 23**

informuje, że nastąpiła zmiana numeru centrali telefonicznej z numeru 4001-4009 na nr 6601.

K-1

UWAGA ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH!

CHCESZ UZYSKAĆ ZAWÓD — PRZECZYTAJ

OFERUJĄC ATRAKCYJNĄ PRACĘ

DYREKCJA REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH W PRZEMYSŁU

OGŁASZA WPISY

do klas pierwszych nauki zawodu w specjalnościach:

- ◆ operator ruchowo-przewozowy kolei
- ◆ mechanik urządzeń kolejowych
- ◆ elektromonter

Po zakończeniu trzyletniej nauki i specjalistycznej praktyki można zostać:

- nastawniczym, zwrotniczym, konduktorem, dyżurnym ruchu,
- maszynistą pojazdów trakcyjnych,
- operatorem suwnic, koparek i urządzeń technicznych,
- specjalistą naprawy taboru kolejowego i urządzeń elektroenergetycznych

w największym w kraju SUCHYM PORCIE PRZEŁADUNKOWYM.

Podczas nauki otrzymywać będziesz wynagrodzenie wg. ogólnie obowiązujących zasad oraz szereg świadczeń re-sortowych:

- bezpłatne umundurowanie służbowe,
- bezpłatną opiekę kolejowej służby zdrowia,
- możliwości korzystania z wielu udogodnień społeczno-bytowych (stołówki, zorganizowany wypoczynek, biblioteki, imprezy kulturalne).

JESZCZE DZISIAJ ZŁÓŻ WYMAGANE DOKUMENTY

lub zasięgnij dokładnej informacji w komórkach kadrowych oraz warsztatach praktycznej nauki zawodu: Stacji Przemysł (tel. 28 75 w. 333) pl. Dąbrowszczaków 5, Lokomotywowni Żurawica (tel. 40 75 w. 292, 384) w Przemysku ul. Przeorskiego 7, Wagonowni Żurawica (tel. 40 75 w. 396), Warsztatu Uczniowskiego w Medyce (tel. 40 71 w. 323) lub w Referacie Szkolenia Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Żurawicy Rozrządowej tel. 40 75 w. 372).

K-4

Spotem

zaprasza PT Klientów na ŚWIĄTECZNE KIERMASZE wyrobów ciastkarskich i garmażeryjnych, które odbędą się w dniach 7-9 kwietnia w naszych sklepach:

● PRZEMYSŁ
KIERMASZE PIECZYWA ŚWIĄTECZNEGO

cukiernia „Zaczek” ul. Tysiąclecia 30
sklep nr 42 „Nugat” ul. Dworcowa 5
sklep nr 89 ul. Pstrowskiego 10
punkt sprzedaży gastronomicznej przy kawiarni „Zamkowa”

KIERMASZE WYROBÓW GARMAŻERYJNYCH

sklep nr 67 ul. Jagiellońska 2
sklep nr 91 ul. Zeromskiego
oraz stołówki zakładowe w „Sanwili” i „Fanie”

● JAROSŁAW
KIERMASZE PIECZYWA ŚWIĄTECZNEGO

kawiarnia „Murzynek”, ul. Słowackiego
Spółdzielczy Dom Handlowy ul. Świerczewskiego 4

KIERMASZE WYROBÓW GARMAŻERYJNYCH

sklep nr 2 „Delikatesy” Rynek
Spółdzielczy Dom Handlowy ul. Świerczewskiego 4
oraz w stołówkach zakładowych w Hucie Szklarni Opakowaniowej i „Jarlanie”

● PRZEWORSK
KIERMASZ CIAST I WYROBÓW GARMAŻERYJNYCH

—jadłodajnia „Zacisz” ul. Św. Jana

**ŻYCZYMY UDANYCH ZAKUPÓW I
SKŁADAMY NAJSERDECZNIJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE NASZYM
KLIENTOM.**

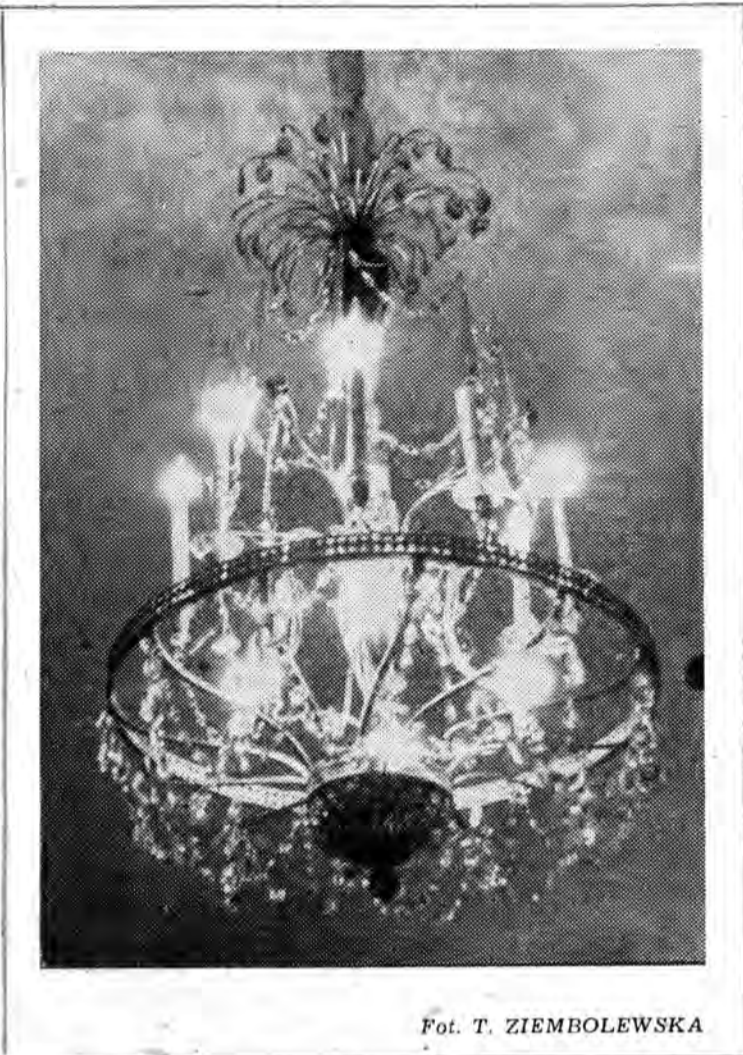
K-1



ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK SPOŁECZNY
ROBOTNICZEJ
SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ
PRASA - KSIĄŻKA - RUCH

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Rzeszowie kod 15-955 ul. Marchlewskiego 19 tel. 129-11
REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-706 Przemysł ul. Warszawskiego 15 III piętro. Telefon: redaktor naczelny 13-84 sekretariat 22-06
WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 5 zł półroczna — 10 zł roczna — 16 zł. Prenumerata otrzymuje oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: od 15 listopada na styczeń i kwartał i półroczną oraz na cały rok: do 15 kwietnia każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty. Zakłady pracy i instytucje i organizacje składają zamówienia na prenumeratę w miejscowym oddziale RSW a w miejscowościach w których nie ma tego oddziału — w urzędach pocztowych bądź u doręczycieli. Natomiast prenumeratę indywidualnie wliczając w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumerata ze słaniem wysyłki za granicę kosztuje 50 proc. drożej od prenumeraty krajowej. Prenumerata otrzymuje RSW „Prasa - Książka - Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 25 36-953 Warszawa konto PRO nr 1631-71 w terminach nadanych dla prenumeraty krajowej.
OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, kod 15-215 ul. Marszałkowska 9, tel. 348-52 oraz sekretariat redakcji.
MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.
DROK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne Numer Indeksów 38 430/38 51.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



CUDZE CHWALICIE...

21-letni Władysław Kwiatkowski z Gliwic, narodowości cygańskiej, odwiedził województwo przemyskie i od kilkunastu supernajwęższych wyludził pieniądze. Kupował mianowicie w naszych sklepach tanie materiały oraz bluzki damskie, które sprzedawał następnie, jako atrakcyjny towar zagraniczny. Kwiatkowski podawał się za obywatela jugosłowiańskiego lub Węgra.

Nabyte przez niego towary kosztowały go 5500 złotych, a sprzedał je za łączną kwotę... ponad 23 tysiące zł. Teraz siedzi i czeka na rozprawę.

Ciekawe, czy jego klienci docenili już wyroby „made in Poland”?

(j)

Bańka dla dorosłych

RZECZ O USŁUGACH

NARRATOR: — Dobry wieczór państwu! — Bardzo dawno temu, za górami, za lasami, żył wielki i możny magnat. Był tak bogaty, że sam nie wiedział dokładnie, ile bydła liczą jego potężne stada, ile koni pasie się na zielonych stepach, ile dusz pracuje od świtu do zmroku dla pomnożenia jego majątku. Miał wielki zamek, zbudowany przez słynnego włoskiego architekta Tortelliniego, gdyż już wtedy uważano, że duże gmachy mogą projektować i budować wyłącznie cudzoziemcy. Naszemu magnatowi żyło się szczęśliwie. W zamku odbywały się turnieje, bale i maskarady, bo akurat karnawał był w pełni i mury aż drżały od muzyki i śmiechów zaproszonych gości. Magnat nie przepuszczał jednak, że już niedługo skończy się ta beztroska. Ale nie uprzedzamy faktów...

SCENA I

(Magnat siedzi we wspaniałej sali, w otoczeniu zmienionych gości. Wszyscy przysłuchują się piosence wędrownego trubadura, gdy nagle wbiega marszałek.)

MARSZAŁEK: — Najjaśniejszy Panie! Spotkało nas wielkie nieszczęście, kawał muru odpadł z zachodniej baszty i zrobiła się dziura, przez którą deszcz siecze i wiatr hula po komnatach gościnnych. Kto to naprawi?

MAGNAT (spokojnie): — Cóż mi za androny pleciesz i głowę zawracasz drobiazgami. Wszak mamy na zamku mnicha biegłego w piśmie łacińskim i polskim, niechże więc odpowiednie pismo do księcia wystosuje, aby ten jako naczelny w Administracji Zamków Mieszkalnych niezwłocznie do nas potrzebnych robotników przysłał. A tymczasem bawmy się dalej...

NARRATOR: — I to był właśnie błąd. Nasz bohater wykazał fatalną w skutkach nierozważność, która omal nie przywiodła go do całkowitej zguby.

SCENA II

(Ta sama sala, ale całkowicie zmieniona. Hula po niej wiatr, na ścianach zaciekł, magnat siedzi otulony futrem i chucha w ręce.)

MAGNAT (głośno i niespokojnie): — Marszałku! (wbiega marszałek.)

MARSZAŁEK: — Czego życzysz sobie, najjaśniejszy panie?

MAGNAT: — Dlaczego do dzisiaj nie naprawiono? Czyżby mnich Geminus zlekce-

wał rozkazy i nie napisał do księcia w moim imieniu?

MARSZAŁEK: — O panie, nie mów tak! W całym twoim włościach nie ma już gęsi z kompletnym upierzeniem, bo Geminus zużył tyle piór na pisanie próśb, gróźb, petycji i monetów, że wystarczyłoby ich na spisanie 10 kronik. Ale nic z tego! Książę odpisuje, że rzemieślnicy nie mają materiałów, albo że brakuje rąk do pracy, albo że mają zamówienia na dwa lata naprzód. Nie ma siły, która zmusiłaby ich do pracy!

MAGNAT: — Ależ marszałku, jeśli tak dalej pójdzie, to niedługo nie będę miał gdzie mieszkać, choć jestem tak bogaty!

MARSZAŁEK: — Nic na to, panie, nie poradzę, ale... znam ja pustelnika starego, a więc bardzo mądrego, który na pewno znajdzie wyjście z tej kłopotliwej sytuacji.

NARRATOR: — Jak uradzili, tak zrobili. A pustelnik był naprawdę mądry. Wysłuchał magnata i odezwał się w te słowa:

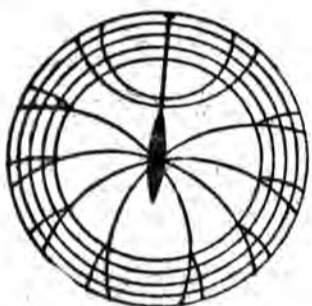
PUSTELNIK: — Najjaśniejszy panie! W twoim rozumowaniu tkwi zasadniczy błąd. Przecież mistrzowie cechowi pracują rękoma, więc przemów im do ręki, a nie do rozumu! I niechaj przyjdą do ciebie po godzinach pracy...

NARRATOR: — I odtąd magnat żył szczęśliwie, w ciepłym i przytulnym zamku. A morał? — Chociaż dzisiaj nie ma pustelników, każdy wie, jak załatwić sobie wstrzelenie kółków w ścianę, uszczelnienie okien taśmą szwedzką, czy też wyprostowanie ścian w nowym mieszkaniu! Dobranoc państwu.

ARTUR DOMAŃSKI
Młodzieżowa Wszechnica
Dziennikarska



— Pana też przystali do malarza pisanek?



MAŁY CHIRURG

Karnawał w Rio zwykło się podsumowywać ilością zabitych i rannych podczas ulicznych szaleństw. Święta Wielkanocne w naszym kraju bywają okresem wzmożonej pracy pogotowia ratunkowego i szpitali, płuczących żołądki łakomczuchów. Aktualność tego tematu stanowi pretekst do napisania kilku słów na temat tzw. samoleczenia.

Powszechna dostępność medykamentów pozornie tyl-

ko ułatwia pracę lekarzy. Nikt, kogo boli głowa, nie zgłasza się już — i słusznie — do przychodni, lecz w każdym kiosku, na największym zadupiu, dostaje tabletki z krzyżykiem. Na serce kupuje się w aptekach *cardamid*, na żołądek — krople mięto-we, na biegunkę — *idalbinę*, na nadkwasotę — *gastro*, na przeziębienie — *asprocol* i *influmine*, na kaszel — różne syropy. Z wyjątkiem antybiotyków i narkotyków mało jest już takich lekarstw, do których kupna potrzebna jest recepta.

Nocne szafki różnych hipochondryków pękają więc od najrozmaitszych preparatów, a oni sami polykają tony pigulek i kropelek, które nie tylko zdaniem lekarzy, lecz wszystkich rozsądnie myślących, nie są obojętne dla organizmu.

Pacjenci znają potrzebne im lekarstwa, jak przestępcy paragrafy. Rola lekarza rejonowego sprowadza się więc często do pośrednictwa między pacjentem, a aptekarzem. Choć już w prognozy wylicza medykowi cały zestaw preparatów, które pragnie pożyć, a

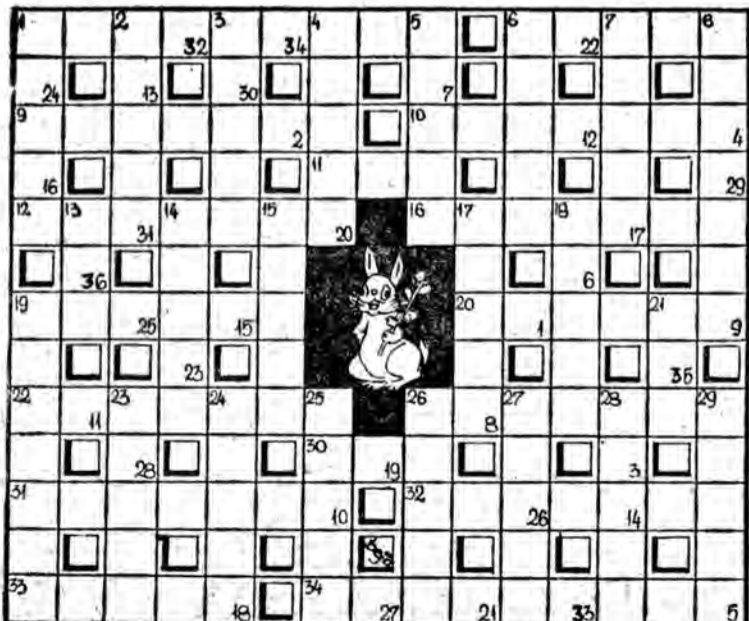
bywa, że lekarz pyta chorego co ma mu przepisać. W rezultacie recepta staje się tylko formalnym dokumentem zmniejszającym na zakup lekarstwa.

Niedawno oglądałem w TV film pt. „Godzina szczytu”. Na całej szerokości ekranu pojawiło się rozpoznawanie raka, napisane w języku łacińskim.

Do niedawna łacińskie nazwy schorzeń nie były znane ogółowi. Dzięki temu chory na raka właśnie nie dowiadywał się o swej często nieuleczalnej chorobie i do końca swych dni żył z nadzieją na wyzdrowienie. Telewizyjny film sprawił, że setki osób dowiedziały się tego wieczoru na co naprawdę cierpią i że zbliżają się ich ostatnie chwile.

W takiej sytuacji wypada pocieszać się tylko, że w najbliższym czasie TVP nie rozpocznie emisji mini-instruktażu podstawowych operacji, a w składnicach harcerskich nie pojawi się zestaw narzędzi pod nazwą „Mały chirurg”, wśród których znaleźć by można skalpelek, igłę i baranie nici.

MARCIN NOWINA



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

Litery z pól oznaczonych od 1 do 36 dadzą hasło krzyżówki, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.

Poziomo: 1) śpiewak, 6) zgromadzenie biskupów, 9) podziw, aplauz, 10) ciarki, 11) port na wyspie Honsiu w Japonii (Ube), 12) przeciwieństwo taktu, 16) rodzaj modlitwy, 19) obawa, 20) kapuśniaczek, 22) indiański pantofel, 26) prągoba (prausta), 30) żądłówka, 31) kanibal, 32) typ przyczepy, 33) marionetka, 34) bufiaste spodnie.

Pionowo: 1) instrument dęty, 2) astronom niemiecki 1791-1865 (Encke), 3) sąsiaduje z Mysłowicami, 4) imię Rubinsteina, 5) stołek szwabski, 6) półgłos, 7) amerykański kuzyn zębora, 8) młode rośliny szklarniane, 13) pierwiastek chemiczny, 14) miasto opiewane przez Homera, 15) wyłogi u płaszcza, 17) miasto w zachodniej Turcji, 18) indyjski piewca miłości (Amaru), 19) pasek z chwaścikiem w rękojeści szabli, 21) w trójkacie, 23) diabeł, 24) ptak z krukowatych, 25) część kielicha (nodus), 26) himalajski szop, 27) działalność, 28) w teatrze, 29) poeta węgierski 1817-1882.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KOŁOWEJ Z NR 10/488

Wyrazy: Arkadia, crawl, spirala, kozak, laktoza, sztab, morfina, draż, karetka, szlak, lokówka, styki, Niagara, astat, bariera, blask, OMA, RPA., tri, lir, klawisz, katgora, relikty, aktorka.

Hasło: „Kwiatki dla kobiet”. Nagrodę autorską otrzymuje „ZEGLARZ” z Przemysła. Bony książkowe wylosowali: Janina Baranowa z Jarosławia oraz Marek Leitner i Janusz Ptasek z Przemysła.



— Mam dla ciebie oryginalny prezent świąteczny.

— To też pomysł twojej genialnej sekretarki?...